

*Druga część. Jak Jezus pomaga w tym, aby
myśleć jak On i pokładać w Nim nadzieję:
ludzie Nowego Testamentu (wv. 25–32)*

Wymagana jest radykalna zmiana. Teraz nie ma już tylko dwóch uczniów, którzy rozmawiają i mówią o tym, co myślą o Jezusie, ale to On objawia im to, co powinni myśleć, aby podążać dalej, przyjąć orędzie i nowość zmartwychwstania. Dwaj uczniowie pozwalają się wciągnąć w rozmowę, akceptują pouczenia i gesty nieznajomego i właściwie nie zdając sobie z nich do końca sprawy, dochodzą do wniosków, do których sami nigdy by nie doszli. Przyjmują dynamikę ruchu, która najpierw przemieszcza teologiczny środek bezwładności.

Towarzysz drogi, który najpierw sprowokował rozmowę, a później przyjął postawę słuchającego, zaczyna mówić. Początek jest twardy, musi bowiem złamać opór między rzeczywistością a nimi dwoma: są „nierozumni” (niezdolni do zrozumienia) i mają „nieskore do wierzenia serca” (stawiające opór i uparte wobec świadectwa), kiedy wobec autoryzowanego i autentycznego słowa, jakim jest słowo proroctwa, nie wyruszają w drogę w poszukiwaniu nowych horyzontów. Jest się nierozumnym i niedowiarkiem, kiedy uparcie nie chce się odczytywać znaków czasu – słowa Boga wpisanego w wydarzenia – i pozostaje się więźniem własnych schematów – kimś zużytym i zestarzałym.

Jezus rozpoczyna dla dwóch uczniów i z nimi dwoma entuzjastyczną podróż poprzez słowo proroków, które wzmacnia wagę zdania „Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swojej

chwały?” (w. 26). Krzyż zostaje ogłoszony jako narzędzie odkupienia i zbawienia, śmierć przedstawiona jest jako załączek życia. Jan Paweł II tak pisze w swojej encyklice *Dives in misericordia*: „Krzyż stanowi najgłębsze pochylenie się Bóstwa nad człowiekiem, nad tym, co człowiek – zwłaszcza w chwilach trudnych i bolesnych – nazywa swoim losem. Krzyż stanowi jakoby dotknięcie odwieczną miłością najboleśniejszych ran ziemskiej egzystencji człowieka”. Tutaj znajduje się serce chrześcijaństwa, centrum napędowe Nowego Testamentu. Również struktura naszego tekstu krąży wokół tego zdania jak wokół punktu podparcia. Od niego rozchodzą się, jednakowo i symetrycznie, wszystkie inne.

Jakie teksty Prawa i proroków cytował Jezus? Ewangelia nie wyraża się na ten temat i nam nie pozostaje nic innego, jak domyślać się. Być może przypomniawszy *Psalm 22*, cytowany przez Niego samego na krzyżu: „Boże mój, Boże, czemuś Mnie opuścił?” (*Mt 27, 46*). Pierwsza część psalmu jest bardzo mroczna, ciąży na niej złowrogi cień opuszczenia i śmierci. Tymczasem druga część otwiera się na pełną oczekiwania, przepelnioną życiem nadzieję. Nie jest to zduszony krzyk zrozpaczonego, który umiera, ale raczej cierpiące tchnienie Tego, który powierzył wszystko nieprzeniknionej woli Bożej.

Prawdopodobnie Jezus cytował pieśni Sługi Jahwe, przede wszystkim czwartą, gdzie w sposób jasny jest ukazana ekspiacja zastępcza: jeden umiera za innych. Pierwszy raz potwierdza się w sposób nieodwołalny, że cierpienie może mieć wartość odkupieńczą: *Iz 53, 5*. Pierwsza wspólnota, pouczona przez swojego Mistrza, będzie umia-

ła dostrzec tożsamość między Jezusem z Nazaretu a Sługą Jahwe: w ten sposób między innymi robi Filip, zapytany przez dworzanina etiopskiego o kontrowersyjny fragment z Izajasza: odpowie, głosząc Chrystusa Jezusa (Dz 8, 35).

Ponieważ właśnie cierpienie, włączając w to śmierć rozumianą jako cierpienie najwyższe, stwarza trudności, powinniśmy przypuszczać, że Jezus upierał się przy tym punkcie. Trzeba było zobaczyć, że cierpienie to niekoniecznie znak oddalenia od Boga i znak hańby, ale mogło stać się ono nieoczekiwanym narzędziem zbawienia. Jezus nie przyszedł po to, aby wyjaśniać cierpienie w formie abstrakcyjnej, nie przyszedł, aby je znieść, ale wypełnić obecnością swojego krzyża i od tego momentu „każde cierpienie, które jest w świecie, nie jest już cierpieniem agonii, ale bólem rodzenia” (P. Claudel). Zaimprovizowanym mini-kursem egzegetycznym Jezus starał się wyjaśnić tę wzniosłą prawdę dwóm uczniom. Krótko mówiąc, chodziło o położenie światła miłości i mocy tam, gdzie królowały ciemności, nienawiść i śmierć. Czyni to otwierając ich inteligencję na zrozumienie Pism i podążając z nimi; pomaga im w sposób zdecydowany przejść ponad faktem śmierci, aby dostrzec światło życia. Jezus – egzegeta zainaugurował nowy sposób nauczania: szkołę życia, szkołę mistrza, który towarzyszy swoim uczniom ku nieznanym i nieprzewidywanym horyzontom, poza którymi kwitnie życie w wiecznej wiosnie Boga.

Czy ci dwaj zrozumieli lekcję? Usiłowanie Jezusa, aby pójść dalej (por. w. 28), jest celem tego mini-egzaminu, uzupełnieniem mini-kursu biblijnego, który dopiero co się zakończył. Spontanicz-

nie i logicznie dochodzą do stwierdzenia: „Zostań z nami”. Obecność Jezusa nie tylko nie przeszkadza, ale sprawia przyjemność. Ten tajemniczy towarzysz drogi otworzył nowe perspektywy, pomógł odczytać głębię rzeczywistości nowymi oczami. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wszystko nabrało sensu, nawet cierpienie i śmierć zostały dowartościowane w planie Bożym. Pragnienie zatrzymania gościa oznacza, że jego słowa zostały zrozumiane i przyjęte. Uczniowie zdali egzamin wspaniale.

Jezus przyjmuje zaproszenie do pozostania, ponieważ Jego misja nie jest jeszcze zakończona. Chce przypomnieć, że droga rozpoczęła się od Pisma i kończy się, co więcej, osiąga swój szczyt w sakramentalnej czynności łamania chleba: „Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im” (w. 30). Jezus celebrował Eucharystię, czy też po prostu powtórzył gesty ojca rodziny uczynione przed rozpoczęciem posiłku? Studiujący są tutaj podzieleni: dla jednych chodzi tu o prawdziwą konsekrację eucharystyczną, inni uważają, że jest to proste błogosławieństwo. W jednej rzeczy wszyscy są zgodni: Łukasz przytaczając ten fragment używa terminu „łamanie chleba”, który w *Dziejach Apostolskich* oznacza celebrację eucharystyczną. „Trwali oni w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach” (Dz 2, 42). Biorąc pod uwagę podobieństwo słownictwa możemy uważać, że Łukasz przedstawia gest Jezusa jak czynność sakramentalną. Mamy więc tak Pismo, jak i Eucharystię jako niezastąpione elementy, aby spotkać, przyjąć i rozpoznać Chrystusa.

W tym momencie „Oczy im się otworzyły i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu” (w. 31). Przedtem widzieli Go i nie rozpoznawali, teraz rozpoznają, ale już Go nie widzą. Nie pragną Go nawet widzieć, ponieważ wejście w Jego świat przez zrozumienie i przyłgnięcie nie wymaga już kontaktu materialnego, udziału zmysłów. Kiedy zaakceptowali ideę cierpienia (śmierć z miłości), mogą zrozumieć coś z Misterium Paschalnego. Przynagleni przez tajemniczego wędrowca przeszli tę drogę, która doprowadziła ich do rezygnacji z idei mesjasza politycznego na rzecz idei mesjasza, który przez cierpienie i śmierć zwycięża grzech i uwalnia człowieka. Teraz są ludźmi Nowego Testamentu, ponieważ przyjmują Chrystusa, który cierpi, umiera i zmartwychwstaje. Tylko w tym momencie, po tym jak Chrystus ich przygotował i uzdolnił do wejścia w sferę nowego życia w Duchu, mogą zobaczyć zbieżność między wczoraj Ukrzyżowanym, a dzisiaj Zmartwychwstałym.

Emaus, miejsce docelowe i grób nadziei, staje się piękne dzięki odzyskanemu zaufaniu. Droga nie skończyła się, ale nad Emaus rozjaśnił się horyzont i życie znów zaczęło tętnić. To tętnienie zostało dostrzeżone, kiedy czytało się i rozumiało Pisma w nowy sposób: „Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?” (w. 32). Kiedy pozostawali w kręgu Starego Testamentu, wątpliwości i niepewność malowały na ich twarzach rysy smutku, niejasności, niezdolności do powiązania w harmonijną całość elementów, które ukazywała rzeczywistość. Teraz przeciwnie, jest domem płonącej i wybuchowej radości, która pozwala zintegro-

wać wszystko w Bożym planie, zrealizowanym przez Jezusa Mesjasza i zapowiedzianym w Pismach: „Biblia jest jedyną wielką księgą, gdzie każdy szczegół objawia się z siłą całości” (M. Buber). I właśnie teraz, po odkryciu i przyjęciu Mesjasza, tak jak Jezus Go im przedstawił, mogą nazywać się ludźmi Nowego Testamentu, a ponieważ należą do Nowego Testamentu, są ludźmi o sercu przepelnionym radością. Droga osiągnęła ważny cel, ale nie doszła jeszcze do definitywnej mety.

Rezultat drogi (ww. 33–35)

Nadszedł czas, aby podzielić się odczuciami, nadszedł czas, aby zdać sobie sprawę z tego, że naprawdę byli w drodze, że teraz zostali przemienieni w nowych ludzi i dlatego muszą szybko wracać do Jerozolimy, aby przekazać swoje doświadczenie. Odkrycie Chrystusa czyni z nich głosicieli, misjonarzy. Inne motywacje, choć prawdziwe, bo dotyczące zmęczenia i późnej godziny, nie mają teraz wartości: wracają ze spokojnym sercem tą samą drogą, którą parę godzin wcześniej przemierzali smutni, wycofujący się. Powracają do Jerozolimy, aby ogłosić, że ich droga do Emaus nie była jedynie przemieszczeniem się z jednego miejsca na drugie, ale drogą ku przemianie krótkowzrocznej wizji Mesjasza w głębką, pogodną i całościową wizję rzeczywistości przez nich przeżytej i dotąd nie zrozumianej. Wszystko to stało się możliwe dzięki tajemniczemu pielgrzymowi, który towarzysząc im w drodze do Emaus, pomógł też podążać w kierunku Nowego Testamentu, ucząc ich, że niezbędne jest przejście przez cierpienie i całkowite oddanie się

– o tym mówią Pisma i w tym zawiera się istota „łamania chleba”.

Straszliwa wątpliwość mogłaby podważyć wartość tego doświadczenia i rzucić ich w otchłań rozpacz. Czy naprawdę prawdziwe było to spotkanie w drodze do Emaus, a może są ofiarami halucynacji? Czy nie mogą być niewinnymi i bezsilnymi ofiarami zawiedzionych nadziei, które teraz ukazują się jak cień rzeczywistości? Czy nie może to być sposób na kontynuowanie w czasie tej iluzji, która dała życie wspaniałej przygodzie? To prawda, że jest ich dwóch i dochodzą do tych samych konkluzji, ale przecież znane są też halucynacje zbiorowe, oczarowanie mas. Czy mogło się im zdarzyć coś analogicznego?

Tekst nie wchodzi w problematykę psychopatologiczną, mówi po prostu, że „W tej samej godzinie wybrali się i wrócili do Jerozolimy” (w. 33). Wracają do dawnych przyjaciół, do tych, którzy podobnie jak oni pokładali ufność w Jezusie, do tych, którzy przeżyli tragedię Piątku i następujący po nim upadek nadziei. Są przyjęci przez zniechęconych wczoraj przyjaciół tryumfalnym okrzykiem: „Pan rzeczywiście zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi” (w. 34). Wiadomość o zmartwychwstałym Panu, który ukazał się Szymonowi, staje się pieczęcią gwarantującą autentyczność ich doświadczenia. „*Ubi Petrus, ibi Ecclesia*” (tam, gdzie Piotr, tam znajduje się Kościół): obecność Szymona Piotra przyczynia się do jedności organicznej i eklezjalnej wspólnoty przyjaciół Jezusa. Doświadczenie Piotra staje się normą dla doświadczeń innych, którzy rozpoznają się w Kościele Jezusa. Dwaj uczniowie są przyjęci i wysłuchani we wspólnocie Kościoła, na czele której stoi

Piotr: ich doświadczenie ma wartość charyzmatycznego bogactwa, dającego dodatkowe światło wspólnocie Kościoła, która przyjmuje i zaświadcza o autentyczności i realności ich doświadczenia. Chrystus zmartwychwstały czyni dar ze swojej obecności i pozwala się rozpoznać, tak sprawującym władzę, jak i tym, którzy jej podlegają, zarówno w centrum (w Jerozolimie), jak i na peryferiach, po to, aby wszyscy doszli do tego, że Ukrzyżowany wczoraj, a Zmartwychwstały dzisiaj to ta sama Osoba, i aby wszyscy razem jako wspólnota, która przyjęła i poszła za Chrystusem, byli zdolni do głoszenia Go zawsze i wszędzie, na wszystkich drogach świata.

Każdy człowiek, który czyta cudowne karty opowiadające o dwóch uczniach z Emaus, jest zaproszony do przejścia tej samej drogi, która prowadzi do coraz bardziej pełnego i osobistego spotkania z Chrystusem: poznać Go, aby głosić i świadczyć o Nim. Tak uczynił Kleofas, tak czyni każdy chrześcijanin, który dąży do zidentyfikowania się z anonimowym towarzyszem Kleofasa.

Od lektury do życia

1. Czy ja także jestem w drodze z dwoma uczniami do Emaus? W jakim kierunku zmierzam? Z kim idę?
2. Czy potrafię przekazać przyjacielowi w kilku zdaniach moje *credo*? Kim jest dla mnie Jezus? Jak wchodzi w moją osobistą historię?
3. Czy grozi mi stworzenie sobie Chrystusa na własną miarę, według moich upodobań i potrzeb? Czy spotykam Chrystusa Ewangelii głoszonego w Kościele i doświadczam Go w żywej wierze wielu osób? Przyjmuję jedynie

Chrystusa Zmartwychwstałego, czy także Chrystusa cierpiącego i umarłego? Z kim weryfikuję prawdziwość mojej wiary?

4. Głoszenie doświadczenia chrześcijańskiego zostało uczynione przez dwóch uczniów, to jest przez parę lub lepiej – w komunii dwóch. Czy należę do jakiejś grupy kościelnej? Jakiej? Co otrzymuję i co daję? Czy jestem zdolny świadczyć z innymi i wobec innych o mojej wierze? Pamiętam jakiś przykład? Czy stosuję zasadę pochodzącą z encykliki *Redemptoris missio*, według której „wiara umacnia się, gdy jest przekazywana” (n. 2)?
5. Doświadczenie osobiste dwóch uczniów zostaje skonfrontowane i ubogacone doświadczeniem wspólnoty Kościoła, Piotra i innych apostołów. Czy przeżywam moje chrześcijańskie życie jako samotny sternik, czy jako świadomie uczestniczący członek żywego ciała, którym jest Kościół? Jaki jest mój stosunek do Kościoła? W jaki sposób ja jestem Kościołem w codziennym życiu?

Od miłosierdzia do wdzięczności

Łk 17, 11–19

Na końcu chcemy przedstawić epizod, który zawiera jeszcze bardziej dotykane znaki Bożego miłosierdzia. Wspólnie dojdziemy do tego, co warto podkreślić: że spotkanie Boga z człowiekiem zachodzi zawsze w kontekście osobowego, inteligentnego i pełnego miłości dialogu. Bóg wyciąga przyjacielską dłoń w Osobie swego Syna, człowiek powinien odpowiedzieć. Właściwą odpowiedzią jest postawa wdzięcznego przyjęcia daru.

Ogólnie rzecz biorąc, dziękowanie nie jest czymś spontanicznym. Jak wiele razy trzeba upominać dziecko, aby mówiło „dziękuję”, zanim nie stanie się to w nim pewnym przyzwyczajeniem. A gdy dorośnie, to wcale nie jest powiedziane, że zachowa to przyzwyczajenie. Zdolność do dziękowania i w konsekwencji cnota wdzięczności wyrażają uczucia, o których przypomina przysłowie afrykańskie: „Wdzięczność jest pamięcią serca”. Jest to zdolność do pamiętania i jednocześnie do miłowania. Związek między pamięcią a miło-

ścią staje się jasny przez proste odwołanie się do filologii. Włoskie „pamiętać” pochodzi z łacińskiego „recordari”, co oznacza dokładnie „wchodzić na nowo (re-) do serca” (*cord* z łac.: *cor* – *cordis*). Nie jest to więc tylko aktywność inteligencji, ale również woli i serca. Pamiętać to myśleć z miłością.

Przedstawiany epizod ukazuje postawę Samarytanina, któremu uzdrowienie z trądu nie pozwala trwać w upojeniu spowodowanym nowym stanem, ale zwraca jego pamięć do autora uzdrowienia. Powraca, aby podziękować. To „dziękuję” wyzwala jeszcze bardziej zdumiewający cud niż poprzedni.

„Zmierzając do Jerozolimy przechodził przez pogranicze Samarii i Galilei. Gdy wchodziłi do pewnej wsi, wyszło naprzeciw Niego dziesięciu trędowatych. Zatrzymali się z daleka i głośno zawołali: «Jezusie, Mistrzu, ulituj się nad nami!» Na ich widok rzekł do nich: «Idźcie, pokażcie się kapłanom!» A gdy szli, zostali oczyszczeni. Wtedy jeden z nich widząc, że jest uzdrowiony, wrócił chwalać Boga donośnym głosem, upadł na twarz do nóg Jego i dziękował Mu. A był to Samarytanin. Jezus zaś rzekł: «Czy nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzie jest dziesięciu? Żaden się nie znalazł, który by wrócił i oddał chwałę Bogu, tylko ten cudzoziemiec». Do niego zaś rzekł: «Wstań, idź, twoja wiara cię uzdrowiła».”

Kontekst i dynamika fragmentu

Obecnym fragmentem rozpoczyna się trzeci i ostatni etap podróży Jezusa do Jerozolimy. Jest

to szlak geograficzny i zarazem teologiczny. Łukasz potrzebuje idei wielkiej podróży między innymi do tego, aby włączyć w nią trochę własnego materiału. Również nasz tekst należy do tych szczególnych, proponując tematykę bardzo Łukaszowi drogą, a dotyczącą zbawienia wykluczonych i będących daleko.

Fragment podkreśla dwie części: w pierwszej opowiada o cudzie uzdrowienia, który dotyczy dziesięciu trędowatych (ww. 11–14); w drugiej jeden z nich, Samarytanin, powraca, aby podziękować, i otrzymuje słowo zbawienia (ww. 15–19). Powiązanie między tymi dwiema częściami zawiera się w upomnieniu tych dziesięciu, których zabrakło i którzy byli niezdolni do wdzięczności.

Krótki komentarz

Fragment rozpoczyna się ogólną wskazówką geograficzną. Jezus idzie w kierunku Jerozolimy i przechodzi przez krainę Samarii i Galilei. Na trasie z północy na południe Jezus powinien przechodzić najpierw przez Galileę, a potem przez Samarię. Zmiana kierunku dokonana przez Łukasza wynika z pragnienia dania pierwszeństwa Samarii; do regionu tego czuje się wstręt przez wzgląd na jego mieszkańców uważanych za „niewiernych”. Historię cudu ożywia i czyni oryginalną właśnie jeden z nich.

Wszyscy uzdrowieni

Obecność Jezusa jest zawsze źródłem nowości. Kiedy wchodzi On do pewnej miejscowości, dziesięciu trędowatych zwraca się do Niego z błaganiem o uzdrowienie, płynącym z gorącego pragnienia. Znajdują się oni we właściwej odległości,

zgodnie z surowymi przepisami. Przepisy te bardziej niż opisem choroby, który zapobiegałby zarażeniu, zajmowały się stroną związaną z kultem: trąd według hebrajskiej myśli religijnej czyni nieczystym i ten, kto jest nim dotknięty, przekazuje nieczystość nie tylko osobom, ale i przedmiotom, których dotyka, a również domowi, do którego wchodzi. Dlatego powinien żyć w odosobnieniu, nosić poszarpane ubranie, mieć odkrytą głowę, nakrywać brodę i krzyczeć: „Nieczysty! Nieczysty” (por. *Kpł* 13, 45). Trędowaci nosili oznaki żałoby i poza cierpieniem związanym z chorobą doświadczali odrzucenia. Byli bezlitośnie opuszczeni w swoim przeznaczeniu na śmierć: „Trędowaty to taki zarażony, który zaraża. Tylko Bóg może go uzdrowić, czyniąc cud podobny do zmartwychwstania” (S. Fausti).

To nie pierwszy raz Jezus zwycięża trąd; Jego spotkanie z trędowatym z 5, 12–16 udowodniło, że On jest Panem, który może rozkazywać również chorobie: „Chcę, bądź uzdrowiony” (5, 13). Nie wiemy, czy dziesięciu trędowatych z obecnego fragmentu miało jakieś informacje o tym, co się zdarzyło. Być może z powodu swojej izolacji nie znają dobrze Jezusa, do którego zwracają się ogólnym tytułem „mistrzu”; z pewnością zwracają się do Niego z nadzieją na uzdrowienie. Wyrażają swoje pragnienie pewnym aktem strzelistym:

„Jezu, Mistrzu, zmiłuj się nad nami!”. Jest to wezwanie, które wznosi się z głębi serca tego, który woła publicznie w naglącej potrzebie.

Jezus nie jest głuchy na wołanie o pomoc i odpowiada. Jego interwencja jest natychmiastowa, zaraz jak widzi dziesięciu i słyszy ich prośbę. Zamiast skierować do nich uzdrawiające słowo,

jak to zazwyczaj dzieje się w analogicznych sytuacjach, lub pójść na spotkanie z chorymi przezwyciężając pewne tabu, zwraca się do nich z dziwnym poleceniem udania się do kapłanów. Do zadań kapłana należało sprawdzić, czy ktoś jest zarażony trądem, czy też nie, i ogłosić czystość bądź nieczystość osoby (por. *Kpł* 13, 12–17). Konieczne było rozpoznanie uzdrowienia, aby eks-chorego włączyć do wspólnoty. Nieoczekiwane polecenie Jezusa mogło zostać wyśmiane: to nie za mało, by doprowadzić do uzdrowienia? A jednak nie. Zaraz Mu uwierzono i dziesięciu udaje się do osób kompetentnych. Podczas drogi ma miejsce cud uzdrowienia. Słowo greckie *ekatharistesan* nie odnosi się najpierw do świata medycznego czy klinicznego, ale raczej do moralnego i religijnego; dlatego tłumaczone jest wyrażeniem „zostali oczyszczeni”. Trąd pociągał za sobą wykluczenie, co czyniło go podobnym do grzechu.

W tym punkcie, wobec zaistniałego cudu, oczekivalibyśmy pochwalnej reakcji zainteresowanych lub tłumu, jak to się zdarza często na zakończenie podobnych opowiadań (por. 5, 15; 13, 10). Jeszcze raz miłosierdzie Jezusa objawia się konkretnie, z mocą. Tymczasem sytuacja zmienia się, celem działania Jezusa staje się już nie grupa, ale jedna osoba. To ku niej skierowane są zapalone reflektory pozwalające zobaczyć cud w nowym świetle. I na tej drugiej części Łukasz skupia swoją uwagę, jest ona nośnikiem głównego orędzia.

Jedyny uzdrowiony

Dojście do kapłanów opóźnia się. Potrzeba siły ducha i ugruntowanej motywacji, aby zabło-

kować poruszenie, które staje się instynktownym i gwałtownym w momencie stwierdzenia cudu. Byłoby logiczne udać się biegiem, aby otrzymać zaświadczenie o uzdrowieniu, które pozwoli na powrót do społeczności ludzkiej, skończenie z odosobnieniem i upokorzeniem. Grupa postępuje zgodnie z tą „logiczną” linią. Cała dziesiątka posłuchała z gotowością nakazu Jezusa, przewyżając próbę wiary.

Tylko jeden z nich jest gotów przewyciężyć znacznie trudniejszą próbę okazania wdzięczności. Będąc w drodze z innymi, blokuje bieg i zawraca. Uzdrawienie nie prowadzi go do myślenia o przyszłości, ale do tego, co było; nie chodzi o to, co się z nim stanie teraz, gdy jest taki jak inni, ale kto mu pozwolił stać się takim jak inni. Krótko mówiąc, nie myśli o sobie, ale o Jezusie, który przez swoje słowo uzdrowił go. On „pamięta”, to znaczy, tak jak powiedzieliśmy wcześniej, pozwala na „przejsie do serca” i stąd rodzi się wdzięczność. Głos używany wcześniej do wydania okrzyków, aby skłonić Jezusa do interwencji (por. w. 13), teraz chwali Boga (por. w. 15): najpierw głośny, teraz „donośny”, według ekspresji greckiego tekstu. Uwielbienie Boga, występujące zazwyczaj u Łukasza w momencie cudu (por. 5, 25–26; 7, 16; 13, 13), świadczy o tym, że uzdrowiony uznał Bożą interwencję w działaniu Jezusa. Może to zbyt przesadzone pomyśleć, że rozpoznał w Jezusie Boga, z pewnością jednak uwierzył w Jego łączność z Nim, jeśli Jezus był zdolny czynić rzeczy nadzwyczajne. Rzucić się do stóp Jezusa jest aktem hołdu i wielkiego szacunku. Mogło to mieć miejsce tylko wobec osób godnych najwyższej

czci. Jest to gest poprzedzający słowo wdzięczności.

Teraz właśnie Łukasz identyfikuje człowieka, który wyróżnił się z grupy. „Był to Samarytanin.” Sprecyzowanie tego faktu, trzymane w ukryciu aż do końca, prawie że do wzbudzenia podejrzeń, staje się prawdziwą prowokacją. Oznacza, że inni nie byli Samarytanami, byli Żydami. Pierwsze, jakby drugoplanowe stwierdzenie, wspomina o tym, że grupa była „mieszana”, złożona z Żydów i jednego Samarytanina. Choroba zrównała wcześniejszych przeciwników, obalając bariery, które zazwyczaj wznoszono, aby wyraźnie odróżnić dwie grupy. Łukasz bardzo lubi przedstawiać z sympatią znienawiedzonych Samarytan, może dlatego, że są cudzoziemcami tak, jak był nim swego czasu on sam, i niosą na sobie ciężar antypatii i wyizolowania. Zna on także związane z tym ograniczenia, których w odpowiednim momencie nie ukrywa: „Samarytanie nie przyjęli Go jednak, ponieważ zmierzał do Jerozolimy” (9, 52). Rzeczywiście zdarzyło się, że niektórzy uczniowie wysłani na zwiady do samarytańskiego miasteczka, aby przygotować pobyt Jezusowi, spotkali się z zimnym odrzuceniem. Jezus nie gromi mieszkańców, jak życzyli sobie tego Jakub i Jan. Ogranicza się do szukania bardziej gościnnej miejscowości. Epizod ten rozgrywa się jakby na boku i zaraz potem Łukasz rehabilituje Samarytan wspinałą przypowieścią o dobrym Samarytaninie (por. 10, 29–37), którego Jezus wskazuje jako przykład nawet doktorowi prawa! A teraz to już nie przypowieść, ale prawdziwe zdarzenie pokazuje subtelność duchową Samarytanina, objawiającego swoją wdzięczność. Zanim „dziękuję” za-

kwitnie na wargach, to najpierw zakorzenia się w sercu.

Reakcja Jezusa jest mieszaniną rozczarowania i pochwały. Rozczarowanie rodzi się z gorzkiego stwierdzenia, że większość nie okazała wdzięczności. Proszę zwrócić uwagę, że Jezus nie wymagał „dziękuję” dla siebie, ale wymagał aktu uwielbienia dla Boga, rozpoznania, że Bóg działa przez Jego Osobę. „Oddać chwałę Bogu” to w kulturze semickiej wyrażenie wdzięczności. Zdajemy sobie sprawę, że język hebrajski nie ma określonego słownika, by wyrazić dziękczynienie i wdzięczność i dlatego używa wyrażen odnoszących się do chwały Bożej. Wdzięczność ze strony całej grupy byłaby piękną okazją, aby poznać lepiej Jezusa, i kto wie, może zrozumieć, że On jest Synem. Tymczasem nie. Jezus musi gorzko stwierdzić, że nikt nie powrócił z wyjątkiem tego „cudzoziemca”. Określenie „cudzoziemiec” związane jest ze społecznym odczuciem, a nie z myślą Jezusa, dla którego jest on jedynym, prawdziwym obywatelem, żywą częścią zbawionego ludu.

O zbawieniu mówi się w końcowym wersecie. Powrót przynosi Samarytaninowi duchowe uzdrowienie, poprzedzone uzdrowieniem ciała. Dotyka więc całego człowieka, podobnie jak to było z paralitykiem (por. 5, 17–26): „Wstań i chodź, twoja wiara cię uzdrowiła!” – są to słowa oznaczające nowe narodzenie, odnowienie serca dzięki cudowi miłości, który nazywa się przebaczeniem. Zbawienie, choć ofiarowane wszystkim, staje się skuteczne tylko wtedy, gdy jest przyjęte z wiarą. Ta z kolei zawiera się w zauważeniu daru i zwróceniu się ku dawcy. Cud ma wielką wartość nie tyle ze względu na swój dobroczynny

skutek zewnętrzny, ale przede wszystkim daje początek przemianie moralnej i uczuciowej. Dziesięciu zostało uzdrowionych, ale tylko jeden zbawiony. Jeszcze raz jako model został zaproponowany Samarytanin. Jego postawa wdzięczności usunęła wszelkie przeszkody i zasłużył on, aby otrzymać dar zbawienia.

W ten sposób od miłosierdzia, przez które Jezus czyni cud, przechodzi się do wdzięczności, która rodzi jeszcze większe miłosierdzie, to jest zbawienie całego człowieka, uzdrowienie zewnętrzne (od trądu) i wewnętrzne (od grzechu).

Obowiązek i potrzeba wdzięczności

Wdzięczność jest uczuciem osoby, która rozpoznaje w sobie dłużnika i wie, że zawsze nim pozostanie. Nie rości sobie wymagań co do tego, by zapłacić dług (wdzięczności) jednym słowem czy też garścią pieniędzy. Wdzięczność jest nieustannym oddawaniem. Jest wymianą bez wymagania, że osiągnie się remis. Jest radosnym zaakceptowaniem tego, że życie jest związane z Innym i wieloma innymi.

Wdzięcznością, której Jezus oczekuje, jest nasza zdolność do otwarcia się na Boży dar, na uwielbienie i chwalenie Boga. Chwała Boża jest celem człowieka, jego spełnieniem, ponieważ chwałą Bożą jest żywy człowiek (św. Ireneusz). Dziękowanie jest z jednej strony otwarciem się na drugiego, a z drugiej pozwala drugiemu pozostać w relacji z nami. Powinniśmy stać się bardziej „eucharystyczni” (od greckiego słowa, które oznacza tych żyjących w postawie dziękczynienia). Nasze Eucharystie niech stają się uprzywilejowa-

nym miejscem, gdzie odczuwamy i ukazujemy wdzięczność, najpierw Bogu, a potem braciom. Dlatego pośród niewielu słów naprawdę koniecznych, które powinny zakwitać na naszych wargach, trzeba wymienić ogromne „dziękuję” skierowane do Boga i do ludzi. Mocą cnoty wdzięczności cud powtarza się i uwiecznia: zbawienie staje się komunią.

Od lektury do życia

1. Czy mogę powiedzieć, że często słowo „dziękuję” zakwita na moich wargach i w moim sercu? W jaki sposób wymagam, zresztą słusznie, oznak wdzięczności, kiedy wyświadczam komuś grzeczność lub coś daję; czy jestem gotów odwzajemnić się, gdy inni czynią mi dobro? Czy mam świadomość, że nie jest to cecha wrodzona czy spontaniczna? Jak się do niej wychowuję i jak się w niej ćwiczę?
2. Komu ostatnio okazałem wdzięczność? A może komuś jej nie okazałem przez lekkomyślność, brak zainteresowania, złą wolę? Wobec kogo wdzięczność łatwo mi przychodzi? Wobec kogo staje się trudna? Dlaczego?
3. Czy jestem zdolny dziękować Bogu za niezliczone dobrodziejstwa, które otrzymałem poczynając od życia, a kończąc na wierze, pamiętając też o codziennych łaskach? W jakim stopniu modlitwa dziękczynienia nadaje barwę mojej duchowej egzystencji? Za co lubię dziękować Panu?
4. Sposób dziękowania jest docenianiem działania innych, pewną formą gratyfikacji. Czy jestem zdolny rozpoznać, docenić, pochwalić postępowanie innych? A może uważam za

ks. Mauro Orsatti

oczywiste, że „każdy wypełnia swój obowiązek”, i nie uzewnętrzniam tego? Co mówi mi powiedzenie św. Franciszka Salezego, według którego „więcej much leci do łyżki miodu niż do baryłki octu”?